"Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki" czyli Opowieść grzecznego człopczyka

Już od wejścia trzy rzeczy obiecywały ekscytującą lekturę. 1. Tytuł "Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki" sugerował coś z przygody, coś z intrygi, perypetie miłosne współczesnej łotrzycy à la Dyl Sowizdrzał, i mądrej, i złośliwej, i figlarnej, i fatalnej. 2. Portret dziewczyny na okładce potwierdzał oczekiwania: egzotyczna piękność - pełne usta, wydatny nos, czarne wpółprzymknięte oczy, hebanowe włosy. Mulatka? Murzynka? 3. Wstęp - peruwiańskie mistrzostwa w mambo w gorące lato roku 1950, aż sam arcybiskup Limy odgrażał się, że wszystkie pary ekskomunikuje. Bo jak oni tańczyli! I jak autor to opisał! Mambo porwało dorosłych, młodzież, dzieci i nas, czytelników, arcybiskup musiałby wykląć wszystkich.

Wśród nich tytułową "niegrzeczną dziewczynkę" i zakochanego w niej po uszy narratora "Szelmostw...". Obydwoje mają po naście lat i sprecyzowane już marzenia na życie. On chce wyjechać z Peru i żyć do końca życia w Paryżu, ona chce wyjechać z Peru i żyć do końca życia w bogactwie. Ponieważ ich programy na życie są tak do siebie nieprzystawalne, każde wyrusza w świat swoimi ścieżkami i odtąd przez całe życie ich drogi będą się raz krzyżować, raz rozchodzić. I tak aż po śmierć "niegrzecznej dziewczynki", rozstania ostatecznego, jej "grzeczny chłopczyk" zostanie sam ze wspomnieniem ich tyleż szalonej, co smutnej historii miłosnej: "*...zawsze chciałeś być pisarzem, tylko brakowało ci odwagi. /.../ Przyznaj chociaż, że dostarczyłam ci tematu na powieść, czyż nie, grzeczny chłopczyku?*", zachęca go na pożegnanie.

Tak kończy się ta opowieść ich całego życia, huśtawki uczuciowej rozciągniętej na czterdzieści lat, lat wielkiej miłości i głębokiej niechęci. Ricardo został sam i opowiedział wszystko jak na spowiedzi. Po kolei, solennie - może i chciał być pisarzem, ale nie był, był tłumaczem, powtarzał tylko czyjeś słowa. Pisząc dopiero uczył się pisać. Niczego nie chciał opuścić, nic skrócić, jak było, tak pisał, jak na sumiennego tłumacza niezliczonych konferencji UNESCO, jakim całe życie był, przystało, słowo w słowo. A nie jak na świadomego warsztatu pisarza, który wie, że czasami odrzucić to zyskać.

I gdybyż to był taki zabieg stylistyczny faktycznego autora powieści, Mario Vargasa Llosy, to pół biedy, ale niestety, wygląda na to, że powieść miłosna pisarza, o którym mówi się "gigant literatury światowej", tegorocznego noblisty, jest, delikatnie mówiąc, średniawa. Cóż, trzy rzeczy na zachętę w gruncie rzeczy nie spełniają swojej obietnicy. O ile jeszcze "Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki" - pięknie przetłumaczony tytuł w oryginale brzmiący "Travesuras de la niña mala" - są raczej oszustwami złej kobiety (w innych językach słowo "mala" przetłumaczono na "zła") - ale zgoda na tę na wyrost sympatyczną przenośnię, o tyle okładka chybiona jest tak doskonale, że podejrzewam jej autorkę, Katarzynę Borkowską, o niezapoznanie się z treścią książki do zilustrowania [1].

Główna bohaterka jest wyjątkowo śliczna i autor opisuje ją wielokrotnie. Już na wstępie dowiadujemy się, że włosy ma nieco jaśniejsze od innych Peruwianek (w Ameryce Południowej rzadkość i dodatkowy atut), oczy koloru ciemnego miodu, skórę oliwkową, buzię drobną, dołeczki w policzkach... W Europie rozjaśnia sobie włosy i może dołączyć do wyższych sfer jako biała kobieta z nieco egzotyczną urodą, w Japonii zaś przefarbowana na czarno podkreśla cechy urody odziedziczonej po indiańskich przodkach i tym sposobem może udawać autentyczną Japonkę. Ale z dziewczyną o negroidalnych pełnych rysach z okładki nie ma nic wspólnego, co jest sporym dysonansem i zakłóca lekturę książki.

Co zaś do stylu, to tak jak roztańczone lato 1950 roku mija i dla bohaterów zaczyna się "*prawdziwe życie, to, które oddziela zamki z kart, fatamorgany i baśnie od twardej rzeczywistości*", tak lekki, zrywny styl opisujący je tężeje, poważnieje i dalej mamy już tylko kronikę życia spisaną z urzędniczą, nieco nudnawą i przyciężkawą skrupulatnością. Ułożone życie Ricarda od czasu do czasu wywraca do góry nogami kolejne spotkanie z piękną krajanką, która nie tylko dostarcza mu uczuciowych wzlotów i upadków, w tym intensywnych przeżyć erotycznych,

ale też konfrontuje z ekstremalnymi sytuacjami życiowymi. A wszystko to na tle gęsto tkanej panoramy historii świata kilku dziesiątków lat oglądanej z perspektywy kilku światowych metropolii, Paryża, Londynu, Tokio i Madrytu z Limą na dokładkę i Hawaną w domyśle.

Trzeba przyznać, że ciekawe jest śledzenie sposobów realizacji celów życiowych tych dwojga tak bardzo od siebie różnych ludzi. Ona, dziewczyna z nizin społecznych zbiegiem różnych okoliczności trafiająca do lepszej szkoły, on, z zamożnej rodziny mieszczańskiej, kulturalnej, oczytanej, kształcącej swoje dziecko z natury rzeczy w takiej szkole. Jego wielkie marzenie spełnia się z nawiązką. Zamieszkuje w Paryżu a znajomość języków obcych umożliwia mu znalezienie porządnej pracy połączonej z wyjazdami w różne miejsca w świecie, zaś niewielki spadek po ciotce pozwala na kupno mieszkanka w dobrej paryskiej dzielnicy, Ricardo jest urządzony. Jej cel spełnia się także, i żeby to raz! Raz za razem. Seryjnie. Dzięki swojej urodzie, wdziękowi i sprytowi podbija serca coraz bogatszych mężczyzn. I urządza się rzucając poprzedniego dla kolejnego. Jeśli mają coś przeciwko, zakochany w niej do szaleństwa Ricardo pomaga przetrwać burzę.

Uważny czytelnik tej recenzji zorientował się zapewne, że wymieniłam tylko jego imię, ona zaś pozostaje bezimienna. Ale to tylko w recenzji. W książce jest wręcz przeciwnie, tytułowa bohaterka ma kilka imion i nazwisk. Stąd lepiej nie wymieniać żadnego. Niegrzeczna dziewczynka zmienia się i zmienia swoją tożsamość zależnie od sytuacji. I nie to, że na granicy prawa, najczęściej poza prawem. Nasza "niña mala" nie liczy się z niczym, zasady moralne czy etyczne w ogóle dla niej nie istnieją. Prawo? Llosa mówi w którymś ze swoim wywiadów, że ubodzy obywatele Peru uważają prawo za narzędzie represji możnych wobec nich, biednych, a nie instrument regulujący życie społeczne z korzyścią dla wszystkich. I pewnie mają rację.

"*To studium miłości odciętej od całej mitologii romantycznej*", mówi pisarz o swojej pierwszej powieści *stricte* miłosnej i zapewnia, że jest w niej za to namiętność, instynkt i seks. Tylko że właśnie to nie wychodzi mu najlepiej. Bo czy można mówić o namiętności, gdy jedna ze stron jest beznamiętna jak kłoda drewna? Czy namiętność można przeżywać w pojedynkę? Do namiętności, jak do tanga, trzeba wszak dwojga. Seks? Tak, ale seks może być przecież równie dobrze wyrazem uczuć jak i przedmiotem handlowej transakcji. Dla "grzecznej dziewczynki" miłość, czy choćby namiętność bez miłości, nie istnieją, seks jest kartą przetargową w drodze do realizacji życiowego celu: być bogatą! Ricardo natomiast pod koniec książki ze smutkiem stwierdza, że pomylił miłość z obsesją.

Jeśli jednak nie uwierzymy Llosie, że w "Szaleństwach..." chodzi o studium miłości (tak jak nie wierzymy w namiętność w scenach erotycznych opisywanych a to językiem kiczowatym, a to klinicznym), to mamy tu świetne studium zależności losów ludzkich od uwarunkowań społecznych. On i ona - choć los przypadkiem styka ich w tej samej szkole - wywodzą się z zupełnie innych środowisk i to determinuje całe ich życie w kompletnie odmienny od siebie sposób. On - syn zamożnych rodziców z tzw. dobrej dzielnicy stolicy Peru, ma świadomość prowincjonalności swojej ojczyzny i marzy o zamieszkaniu w światowej stolicy kultury, w Paryżu (Nowy Jork jeszcze nie przejął pałeczki), ona - córka biedaków ze slumsów Limy marzy o bogactwie. On poświęca wszystko dla nauki, w tym oczywiście języka francuskiego, bo tym sposobem widzi możliwość zrealizowania swojego marzenia, ona robi to, co leży w ramach jej możliwości, dzięki wyjątkowej urodzie uwodzi bogatych mężczyzn i ma swój awans do kręgów bogatych.

Obydwoje jednak wydają się być w jakiś sposób ułomni. Ich wielkie cele mają swoją wielką cenę, emocjonalną ubogość. On - ma swoje ułożone na modłę mieszczańską życie, które okazuje się być "*przeciętne i mdłe*", jak w końcu sam zrezygnowany konstatuje. Ona - staje się, jak chciała, bogaczką, ale zakłamaną i zdeprawowaną. Etos mieszczański nie stawia na miłość, bo to coś niestabilnego i niepewnego, standardy mieszkanki slumsów Limy w ogóle nie zawierają w sobie żadnego etosu, bo liczy się gołe przeżycie. Miłość? To luksus, na który nie można sobie pozwolić, a jeśli już, to na pewno nie za darmo.

Gorzka jest ta napisana w 70-roku życia pisarza powieść o miłości bez miłości. Włożona w usta lekarza psychiatry puenta przykra: "*Dla każdego z nas życie w prawdzie jest trudniejsze niż życie w kłamstwie*". Ale jeśli

podsumować "Szelmostwa..." jako wnikliwą analizę czasów, w jakich żyjemy i wypaczonych wartości, jakimi się kierujemy, to ocena wypadnie o wiele lepiej, niż gdybyśmy rozpatrywali je jako powieść awanturniczo-miłosną. Llosa w oryginalnym tytule "Travesuras de la niña mala", "Oszustwa złej dziewczyny", zawarł znacznie więcej niż polskie "Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki", zawarł zło, które spotkało tych dwoje. I to opisuje tak doskonale, że można przymknąć oko na dziwnie nieudanie opisane momenty.

PS. Przetłumaczenie gęstego stylu Llosy to duże wyzwanie i za to duże brawa dla Pani Tłumaczki, ale ze zdrobnieniami uwaga: co w jednym języku naturalne, w innym może się okazać nietrafione. I: Japonia to definitywnie w polskiej frazeologii "kraj kwitnącej wiśni" a nie "czereśni", choć kwitną tam o jednym czasie i wiśnie, i czereśnie, i śliwy... i słowo "wiśnia" w wielu językach znaczy też "czereśnia".

*

Mario Vargas Llosa, "Szelmostwa niegrzecznej dziewczynki" ("Travesuras de la niña mala"), tł. Marzena Chrobak, wyd. Znak, Kraków 2007

*

recenzja napisana pierwotnie dla pisma Kwartalnik, nr 1/2011